Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 9 Sierpnia 1924 r. № 32.

TREŚĆ NUMERU: Wyrok — *Henryk Palmbach*. Ostrzeżenie — *St. Włodek*. Posiew bolszewizmu — *L. Brun*. Jak tam w Rumunji senatorze Ringlu? — (*n*.). Leosz Blum der kommende Mann Mędrców Sjonu w Paryżu. Kto zacz mecenas Heski. 6 listopada 1923. Citta Malacletta. Kraków a Paryż. Słowianie — *St. Ad*.



Cena numeru 25 groszy.

WYROK.

6-o listopada ub. roku w zwierzęcy sposób w zorganizowanym napadzie na państwo i wojsko, wymordowano oddział polskich żołnierzy. Rzeczpospolita upominając się o ich krew młodą i broniąc własnego pohańbionego majestatu, zażądało od trybunału sprawiedliwości — zadośćuczynienia.

Wyrazem tych usiłowań był przewlekły proces przeciwko całemu szeregowi osób oskarżonych o tę niezwykłą zbrodnię rozruchów, buntu i morderstwa. Dni temu parę werdyktem sędziów przysięgłych, wszyscy, którzy brali udział w krakowskim buncie, wszyscy, którzy przykładali rękę do potwornych zbrodni na wojsko, zostali całkowicie uwolnieni od winy i kary.

Jakimkolwiek sumieniem obdarzyła opatrzność tych dwunastu przysięgłych sędziów uważających za słuszne pozostawienie zbrodni morderstwa bezkarną i niezadośćuczynioną niczem hańbę wielkiego 30-o miljonowego państwa—nam w to nie wchodzić. Z bólem i głuchą niewysłowioną rozpaczą przyj-

muje społeczeństwo polskie ten zatrważający najwyrozumialsze umysły i serca wyrok.

W wyroku tym oniemiałe z oburzenia społeczeństwo widzi ostatnią najokrutniejszą z kul, jakie ugodziły w zmasakrowane, przegniłe już w ziemi, a tak wszystkim drogie szczątki pomordowanych żołnierzy polskich.

Biją, pastwią się bez litości i dziurawią szare trumny umarłych ułanów te najstraszniejsze kule sprawiedliwości przysięgłej.

Pierwszy raz zabijali socjaliści, Strzelcy, tłum, Stańczycy, Bobrowscy, Daszyńscy, Markowie, Klemensiewicze. Zabijał jednym słowem ktoś, kim można było pogardzać, jak się pogardza każdym łotrem, skrytobójcą i tchórzem, co nawet za rękę schwytany, wręcz się swoich występków wypiera.

To też wobec takiego zabójcy tylko uczucie bezbrzeżnej pogardy wypełniać musiało serca zabijanych oficerów i żołnierzy.

Dziś po wyroku krakowskim tak wygląda, jakgdyby ułanów księcia Józefa ostatnią kulą przygwoździło państwo.

Nim pogardzać niewolno, można tylko boleć nad jego niezwykłą tragedją.

Niewolno również osłabiać autorytetu trybunałów sprawiedliwości w tym państwie, choćby ich wnioski i decyzje były najbardziej przerażające. Nikt jednak nie zabroni, ażeby wyrok krakowski tłomaczyć w jego właściwych rozmiarach. Uniewinniając wspaniałomyślnie zabójców, wyrok ten z bezlitosnym wprost okrucieństwem obszedł się z ich ofiarami.

Niech się więc wszyscy odwrócą od tłumu poranionych i pomordowanych żołnierzy polskich. Choć mogiły ich ozdabiają do dzisiaj zwiędłe wieńce Prezydenta Rzeczypospolitej, niewarto nad nimi łzy jednej uronić, albowiem leżą w nich jacyś potworni banici-przestępcy, tak znaczni, że każdemu wolno ich było bezkarnie, jak wściekłego psa zabić.

Tego zaszczytnego obowiązku podjęła się P. P. S., wywiązując się zeń, jak Związek Sprawnych Oprawców.

Tak więc chyba tylko to jedno warto z tych zajść krakowskich zapamiętać, że żołnierza polskiego, w otwartej rewolucji politycznej mordowała bezkarnie Polska Partja Socjalistyczna.

I jak Bóg na niebie — o wielu socjalistycznych przestępstwach przeciwko Polsce, może trzeba będzie przez miłosierdzie dla niektórych obłąkanych a nienajgorszych zapomnieć, ale o tym jednym my nie zapomnimy do śmierci.

. . . .

Jest zwyczajem (i może więcej niż zwyczajem), że jeśli kogoś dosięgnie niezasłużona, a bolesna i ciężka krzywda ujmują się za nim jego najbliżsi.

Żołnierz, który zginął broniąc konstytucji i praworządności, mimo najostrzejszych wyroków sądu, dziś właśnie ma

prawo oczekiwać obrony swego honoru i już nie ze strony samej tylko szerokiej opinji społeczeństwa polskiego.

Generał Sikorski, jako Minister Wojny po Prezydencie najgodniejszy stróż żołnierskiego życia i żołnierskiego honoru, niesposób żeby zapomniał o obowiązku, jaki wobec pokrzywdzonych mają najbliżsi.

Jakże wdzięcznym byłby gen. Sikorskiemu naród, gdyby na znak oburzenia, że w Polsce nowej wolno bezkarnie mordować polskich żołnierzy, zgłosił na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej swoją dymisję, jako Minister Wojny.

Zaskarbił by sobie ten dzielny generał prawdziwą wdzięczność narodu, a swoim stronnikom politycznym i sobie nie uczyniłby przecież żadnej istotnej krzywdy, albowiem zarówno on, jak i wszyscy wiedzą dobrze, że jego dymisja z pewnością nie byłaby przyjęta.

Możeby wówczas ta ostatnia najśmiertelniejsza kula, werdyktem sędziów przysięgłych wbita w trumny pomordowanych ułanów krakowskich, nie była dla tych sponiewieranych, najtragiczniejszych bohaterów dzisiejszej Polski, tak ciężką i tak bolesną. *Henryk Palmbach.*

OSTRZEŻENIE.

Proces krakowski, którego przebieg z zapartym oddechem obserwował kraj cały, zakończył się najgorzej jak można było przewidywać. Na pytanie trybunału czy oskarżeni winni byli rozruchów, podburzania przeciw władzy, występowania przeciwko niej z bronią w ręku i t. d. ława przysięgłych odpowiedziała w stosunku do wszystkich bez wyjątku: „nie“.

Stało się coś więcej niż niesprawiedliwość wobec poległych oficerów i ułanów, wobec ich osieroconych rodzin. Stał się krok fałszywy na drodze rozwoju historycznego państwowości polskiej. Nie ukarano skrytobójców strzelających z za węgła, z za drzew, z dachów, do żołnierzy i policjantów polskich. Obdarzono bezkarnością rebeljantów, którzy zuchwale targnęli się na majestat Rzeczypospolitej. Stworzono precedens który oby nie prowadził do żadnych dla państwa i społeczeństwa groźnych reminiscencyj w przyszłości.

Żaden z morderców nie przyznał się. Nie schwytano żadnego z pośród tych, których kule zdziesiątkowały pułk ułanów im. ks. Józefa. Wszyscy, którzy stanęli przed trybunałem krakowskim, okazali się według werdyktu ławy przysięgłych, niewinni. Na plac krwawych wypadków zaprowadził każdego z nich wypadek lub ciekawość. Fatalnem zrządzeniem ślepego losu niektórzy mieli nawet broń w ręku szable i karabiny. Jeden pisał w liście prywatnym nazajutrz po wypadkach, że strzelał „jak pieron”. Ale oni nie winni.

Najłatwiej byłoby zrzucić odpowiedzialność za wyrok krakowski na dwunastu przysięgłych obywateli m. Krakowa,

obywateli oderwanych od zajęć codziennych, terroryzowanych przez prasę lewicową, oskarżonych, ich obrońców, rodziny, przyjaciół politycznych, wciągniętych do całej sprawy rzeczywiście, jak „Piłat w credo".

Czy rozumieli oni cały ogrom odpowiedzialności przed społeczeństwem i historją za wyrok na który z zapartym oddechem czekała cała Rzeczpospolita? Czy mieli poczucie zaszczytu tej roli, jaka im przypadła w udziale? Roli obrońców praworządności, obrońców zbrukanego majestatu Rzplitej?

Odpowiedzi nie trzeba. Swiadczy o tem, aż nadto wyraźnie skandal strajku przysięgłych podczas rozprawy w imię postulatów... ekonomicznych.

Ludzie mali powołani do wielkiej roli. Oni tu rzeczywiście niewinni.

Odpowiedzialność za wyrok krakowski ponosi całe społeczeństwo, choć w pierwszym rzędzie Kraków. Gdyby w innem mieście, gdyby np. w stolicy toczyła się rozprawa — wyraz „nie!" być może nie przecisnął by się przez gardło żadnego sędziego przysięgłego, nawet pepeesowca. Podczas samej rozprawy używano metod brutalnych, ława obronców w cynizmie środków jakiemi broniła swych klijentów nie znała granic. Wprost terroryzowano w sposób ordynarny sąd i przysięgłych. To samo robili oskarżeni.

Były obrazki charakterystyczne. Gdy np. osk. posła Klemensiewicza (P. P. S.), zapytał przewodniczący, jaki autorytet według niego może decydować o prawności wydawanych przez władze zarządzeń, odpowiedział „my!" t. j. P. P. S.

Czy gdzieindziej nie w Krakowie, nie w atmosferze wspomnień N.K.N.-u i korupcji austrjackiej, nie w atmosferze maksymy Stańczykowskiej o brudnych metodach w polityce nie w atmosferze „Czasu" i „Naprzodu", nie w tem bagnie demoralizacji mogłaby rozprawa mieć przebieg podobny.

Ale nie tylko zgniła atmosfera Krakowa, przyczyniła się do wyroku. Postawa całego społeczeństwa nie była właściwa. Zupełna bierność, bezwład, brak energji w manifestowaniu zgodnej jednomyślnej opinji, brak zdecydowanej silnej presji moralnej—oto czynniki, które złożyły się na wyrok.

Jest on dla nas doniosłem ostrzeżeniem. Ostrzeżeniem, którego lekceważyć nie można, a które mówi, że społeczeństwo drzemie, że zagrożone jest paraliżem bezwładu i bezruchu, że nie potrafi zdobyć się na skuteczną obronę wobec ludzi zagrażających jego istnieniu.

Jest rękawicą rzuconą społeczeństwu, jest donośnem wyzwaniem i wezwaniem: Ocknijmy się z bierności!!

St. Włodek.

POSIEW BOLSZEWIZMU.

Niekoronowany car moskiewski, następca i uczeń Lenina Zinowjew-Apfelbaum, z uporem obłąkańca głosi niechybny rychły wybuch wszechświatowej rewolucji socjalnej, która

wszędzie wdroży idealny ustrój komunistyczny, wzorowany na sowieckim czerwonym raju. Rzecz prosta, że byłoby to jedyne wyjście dla ponurego szaleństwa, pastwiącego się od 6-iu lat nad narodem rosyjskim. Zmienić cały świat w krwawy dom warjatów, albo pozwolić nałożyć sobie kaftan bezpieczeństwa—oto jaka alternatywa stoi teraz przed moskiewskim sownarkomem. Pierwszy, niezbędny etap do bolszewizacji świata—to Polska. Mówiono i pisano o tem wielekroć razy, ale nie widać, aby stwierdzanie tego faktu wywarło jakikolwiek wpływ na decydujące burżuazyjno-liberalne czynniki w kraju i zagranicą.

I po dawnemu robi się wszystko i tu i tam, aby ułatwić robotę siewcom bolszewizmu, krępując, paraliżując, zniechęcając i teroryzując obrońców ładu i porządku w Polsce.

*

W chwili, kiedy słowa te są pisane, a więc nazajutrz po procesie krakowskich morderców i po wystąpieniu Thugutta z „Wyzwolenia", podczas gdy Górny Śląsk, podminowany tajemniczą ręką, grozi lada dzień katastrofalnym wybuchem — z łatwością można sobie wyobrazić treść poufnego raportu jednego z krzątających się w Polsce powierników i agentów czerwonego cara. Tylko nie myślcie, by raport, którego domniemaną treść stawiamy tu przed oczy ludzi, umiejących nietylko czytać, ale i rozumować — nie myślcie, by spłodzony tu apokryt mógł wyjść kiedykolwiek z pod pióra poczciwych i głupawych parade-komunistów, jak Łańcucki, Dąbal albo Królikowski, śmiesznych pajaców, którym istotnie siewcy bolszewizmu każą odgrywać rolę uciśnionej niewinności, podobnie jak pokrewnych im manekinów z P. P. S. wytrawne ręce udrapowały w szatę obrońców „ludu"... Nie! raport o którym mowa, mógł być pisany gdzieś w kantorze bankierskim albo w komfortowym gabinecie przez osobnika o krogulczym nosie i wykrzywionych sardonicznie ustach. a kto wie, może nawet na blankiecie urzędowym przez kogoś, umiejętnie wkręconego i przyczajonego w biurze państwowem, w kasie chorych, w ministerstwie pracy albo w związkach zawodowych... Szukajcie, a znajdziecie!

*

„Z radością donoszę — brzmi dokument, za który niżej podpisany ponosi całkowitą odpowiedzialność — że system *zastraszania* opinji, stosowany przez nas w kraju i zagranicą wydaje pożądane owoce. Władze polskie boją się, jak ognia posądzenia o brak liberalizmu i wolą patrzeć biernie na podkopywanie ich autorytetu i wogóle na burzenie podstaw porządku, niż zdobyć się na cień energicznej represji...

„Tępienie policjantów, nietylko na kresach, ale nawet w okolicach Warszawy, rozwija się pomyślnie („uspieszno", Wskutek surowych instrukcji, policjanci dopiero w ostateczności uciekają się do użycia broni, a wówczas albo jest zapóźno, albo broń palna złego gatunku zacina się i odmawia

posłuszeństwa. Jeżeli dalej tak pójdzie, to szeregi obrońców ładu i porządku przerzedzą się znakomicie.

„Wdrażane przez nas umiejętnie przeświadczenie o zupełnej bezkarności siewców przewrotu znalazło nowe i świetne potwierdzenie w wyroku krakowskim. Teraz nawet najgłupszy „batiar“ albo „antek” wie doskonale, że zabijać, dobijać, zarzynać i krajać policję i wojsko można zupełnie bezkarnie, o ile krzyczy się przy tem „Niech żyje rowolucja“!, o ile macha się czerwoną płachtą i o ile bronić go będą potem adwokaci i posłowie z P. P. S. Tym zaś usłużnym durniom („usłużliwym durakam“) którzy tak gorliwie wyciągają dla nas kasztany z ognia, należy się doprawdy szczera wdzięczność i przypuszczam, że towarzysz Unszlicht, jako prezes przyszłej Czrezwyczajki polskiej, zechce poprzestać na rozstrzelaniu lub wywieszaniu tych („potiesznych”) figur, zamiast palić ich żywcem lub drzeć z nich pasy, jak to pierwotnie zamierzał...”

*

„W myśl przewodniej naszej świętej zasady: „*Zmiażdż łeb żmiji*”, staramy się z dobrym skutkiem sparaliżować lepsze czynniki społeczne i usuwać ze służby państwowej jednostki wybitne, zdolne, przedsiębiorcze i dlatego niebezpieczne, zaś na ich miejsce automatycznie wysuwają się tchórzliwe miernoty albo śliscy karjerowicze, którzy po rewolucji gorliwie służyć będą sowieckiemu rządowi, a nawet dopomogą nam ścigać i tępić opornych.

„Przeciwdziałanie ze strony państwa i czynników społecznych jest żadne, to też dziwić się tylko należy, że nasza propaganda jeszcze nie ogarnęła całych nizin społeczeństwa polskiego. Poważną przeszkodą jest jedynie wrodzona poczciwość ludu polskiego, no ale tem zrażać się nie trzeba, bo przecież i lud rosyjski uchodził za dobroduszny, a przecież potrafiliśmy go tak rozbestwić i rozjuszyć, że świat oczom swoim nie wierzył...

„W tej dziedzinie ogromnie sprzyja naszej robocie powszechny wzrost pijaństwa w Polsce. W miarę rosnących zarobków, wzrasta tu konsumcja alkoholu zwłaszcza wśród robotników, tak że poziom kulturalny nie podniósł się ani o odrobinę, pomimo względnie wysokich zarobków. Obawialiśmy się nawet, że dobrze płatny robotnik polski zacznie porastać w pierze, oszczędzać, budować sobie domki z ogródkami, czytać książki chodzić do teatru, jak to się dzieje w krajach zachodnich, przeżartych duchem drobnomieszczańskim... a szczęście, obawy te były płonne: robotnik polski w miarę rosnących zarobków — pije coraz więcej, a po wytrzeźwieniu chodzi ponury, zły, osowiały, bije żonę i dzieci i pomstuje na burżuazję. Jak z tego widzicie, każdy sklep z wódką, każdy szynk i każdy bufet przyczynia się bezwiednie do nastrajania tego klubu na nutę rewolucyjną... A potem to my im zagramy tak, że im się i pić odechce”.

*

„Inny szkopuł o który mogły rozbić się nasze nadzieje: stabilizacja walutowa, na szczęście powoduje dotkliwy kryzys w handlu i przemyśle, kryzys, traktowany przez władze bardzo niedołężnie. Zwiększone podatki, rosnące bezrobocie i skąpe zarobki inteligencji — wszystko to stwarza atmosferę duszną i pełną fermentów, z czego nasi ludzie umieją doskonale korzystać dla celów propagadny. Inteligencja burzy się i sarka, widząc wygórowane zarobki robotników; coraz częściej słychać zdanie, że ustroju, który nie umie uszanować ani ocenić pracy umysłowej, bronić nie warto... Tu urywa się domniemany referat tajemniczego konfidenta sowietów; zobaczymy, w jaki ton zabrzmi dalszy jego ciąg za kilka tygodni.

L. Brun.

JAK TAM W RUMUNJI SENATORZE RINGLU?

Żydów w Rumunji jest niecały miljon!.

1) Berlin, 5.7 Pat. Według doniesień z Czerniowiec przyszło tam do ekscesów antysemickich, przyczem studenci napadli na ulicy na żydów. W synagodze wybito wszystkie szyby.

2) (Alfa). W piśmie „Universul" podkreślają nieoczekiwanie duże rozmiary, jakie przybiera ostatnio w kraju ruch antisemicki, który powstał ostatnio w łonie nacjonalistycznych organizacyj studenckich, lecz teraz przenosi się też na szersze sfery społeczne, wyrażające obawę przyszłej przewagi żywiołów żydowskich w inteligencji krajowej. Przeważna większość opinji rumuńskiej nastrojona jest antysemicko.

3) Bukareszt (Żat.) Rumuński premier zwołał do Bukaresztu na konferencję prefektów policji w Siedmiogrodzie, Bukowinie i Bessarabii, celem poinformowania się (!?) w sprawie ekscesów antyżydowskich w tych prowincjach.

4) Bukareszt, (Tel. wł. „Przeglądu Wiecz.") Z powodu rozruchów antysemickich ogłoszono w miastach uniwersyteckich stan wojenny. Szereg profesorów ma stanąć przed sądem wojskowym, oskarżonych o agitację.

5) Wiedeń (Żat.) Jak się dowiaduje Żat., w Siedmiogrodzie miały ostatnio miejsce krwawe ekscesy antyżydowskie.

Na święto narodowe, uroczyście obchodzone w Balaspalwie jechali pociągiem liczni studenci z Bukaresztu i Klausenbergu oraz niektórzy ministrowie. Nie zważając na obecność ministrów studenci napadli na żydów, jadących tym samym pociągiem i zaczęli ich bezlitośnnie bić. Następnie wielu pobitych i poranionych żydów studenci-chuligani wyrzucili z pociągu. Wielu [z pośród poszwankowanych znaleziono potem w polu z pogruchotanemi kończynami. Dwie ofiary rozjuszo-

nego żydożerstwa zmarły w straszliwych męczarniach, wiele innych boryka się jeszcze ze śmiercią. Jest rzeczą charakterystyczną i godną zarazem najwyższego potępienia, że jadący tym samym pociągiem panowie ministrowie zachowali podczas całego zajścia „zimną krew“ przypatrując się z „niewzruszonym spokojem“ zwierzęcym wybrykom studentów. Na jednej ze stacji studenci usiłowali wtargnąć do wagonów pociągu międzynarodowego, lecz służba kolejowa odparła chuliganów.
Ci sami studenci po powrocie do Klausenbergu urządzili potworne polowanie na żydów na ulicach miasta. Szczególnie okrutnie postępowali oni z żydowskimi studentami, z których dwaj zostali przez chuliganów wrzuceni do rzeki. Ciała wrzuconych do rzeki studentów-żydów nie zostały do chwili obecnej wyłowione z wody. Krwawe te rozruchy trwały przeszło tydzień.

6) Klausenberg (Żat.) Na odbywające się tu zebranie w sprawie mniejszości narodowych, na którem z wielkiem przemówieniem wystąpił dyrektor sekretarjatu dla mniejszości przy Lidze Narodów p. Eryk Colban, wtargnęła zgraja studentów antysemitów i przeszkodziła dalszemu biegowi zebrania za pomocą różnych wrogich okrzyków.
Wielu chuliganów zostało aresztowanych. Podczas badania aresztowanych okazało się, że w znacznej części są to studenci uniwersytetu w Jasach, którzy specjalnie przybyli do Klausenberga na „występy“, wysłani przez prof. Cuzo, znanego przywódcę antysemitów.

7) Jak daleko posnnęło się już rozwydrzenie i zdziczenie faszystowskich studentów rumuńskich świadczą o tem nadeszłe od korespondenta Zat-ej z Bukaresztu telegramy, które donoszą o napadzie przez akademików na orszak pogrzebowy i obrzucenie publiczności kamieniami.
W związku z niedawno zaszłą eksplozją amunicji w Bukareszcie miały miejsce tam nowe antyżydowskie ekscesy. Szczegółów brak.
Bukaresztenski „Adeverul“ donosi, że w Jassach miały znowu miejsce ekscesy. M. in. został ciężko ranny prof. Constantinescu, dlatego, że stanął w obrobie studentów żydów.

8) „Ostjüdische Zeitung“, organ żydów bukowińskich podaje:
Dzień w dzień ponawiają się napady antysemickie. Przyczynę ciągłych napadów wywodzi „Kelet Ujsak“ z faktu, że żydzi nie żądają satysfakcji wiedząc, że żądanie takie jest daremne. W Cluj napadli chuliganie na nadrabina miasta d-ra Akibę Glassnera i obrzucili go kamieniami.

9) Bukareszt (Żat.) Liczby ofiar ekscesów antyżydowskich nie stwierdzono dotychczas dokładnie. Znacznej liczby rannych nie odszukano i istnieje obawa. że wielu z nich jest zabitych. W pociągach nie widzi się obecnie żydów. Wykro-

czenia antysemickie rozszerzyły się na całą Transylwanię, Bukowinę i Mołdawję. W mieście Lujes napadli pogromczycy na synagogę podczas nabożeństwa porannego i zdemolowali ją, raniąc przytem obecnych tam żydów. Członkowie miejscowego komitetu sjonistycznego zostali aresztowani pod zarzutem zorganizowania samoobrony. Aresztowani mają być postawieni pod sąd wojenny w Crajowo.

W Radauc napadli chuliganie na kramy żydowskie podczas jarmarku. W Barlad i Bacan obrabowano i podpalono sklepy żydowskie. W Temeswarze jest 18 żydów ciężko rannych. W Tarsumuros urządzili chuliganie pogrom. Wielu rannych.

9) Bukareszt (Żat.) Rumuński minister dla spraw zagr. wydał szereg rozporządzeń przeciwko przyjazdowi obcokrajowców do Rumunji. Wizę wydaje się tylko w wyjątkowych wypadkach, by uniknąć wejścia obcokrajowców do przemysłu rumuńskiego. Wszyscy prefekci mają prowadzić listę robotników z rubryką narodowości. Rozporządzenie to dotyczy żydów, zajętych w większej liczbie w przemyśle.

10) Dr. G. Łukasz w korespondencji do „Naszego Kurjera" o numerus clausus w Rumunji.

Jak wiadomo, w Rumunji u steru władzy znajduje się już drugi rok partja „liberalna" z Bratianu na czele. W istocie rzeczy jednak „liberali" to najbardziej reakcyjna część społeczeństwa rumuńskiego.

W Rumunji niema sprawy „numerus clausus", którą staranoby się na drodze parlamentarnej ująć w formę ustawy. W Rumunji sprawa ta jest rozwiązywana przez profesorów i studentów w sposób bardzo prosty: biją żydów, a nawet więcej, bo wprost przelewają w okrutny sposób krew żydowską. Już niejednokrotnie zdarzało się, że dziesiątki studentów żydowskich przewożono z audytorjum wprost do szpitala.

Nietylko jednak studenci narażeni są na tę specyficzną „kulturę"—fizyczną. To samo dotyczy również artystów i literatów, którzy ośmielają się przyjechać do Rumunji.

Przez pewien czas z polecenia władz rządowych, wojsko strzegło porządku na uniwersytetach. To się jednak nie spodobało profesorom, którzy ujęli się „krzywdy" swych pupilów, głosząc, że w ten sposób podważa się autonomję wszechnic... Rząd poszedł na ustępstwa i skasował posterunki wojskowe w audytorjach uniwersyteckich. Bezpośrednio po tem rozpoczęła się na nowo krwawa nagonka na żydów — i liczba rannych studentów w szpitalach żydowskich zwiększała się z dnia na dzień.

Profesorowie również nie próżnują. Niedawno przed egzaminami prof. Cusa oświadczył publicznie, że daremny będzie wysiłek tych studentów żydowskich, którzy zgłoszą się do niego na egzamin, gdyż stanowczo nie przepuści ani jednego żyda. Niech jadą do Palestyny — powiedział „uczony"

rumuński. Krótko, ale dobitnie! Prof. Cusa dotrzymał też słowa: nie dopuścił do egzaminów ani jednego żyda.

Oto jak wygląda swoisty „numerus claussus" w... „Wielkiej Rumunji".

11) Przez trzy tygodnie studenci uniwersytetów na prowincji byli w stanie rokoszu, protestując przeciwko zbyt biernemu przyjmowaniu studentów żydowskich. Ujął się za tymi ostatnimi pewien oficer-żyd, nazwiskiem *Rosner*, który w publicznie wygłoszonej mowie odważył się napaść zuchwale na królową i robił rządowi wyrzuty z powodu jego antysemickich trudności. W Bukareszcie atmosfera jest gorączkowa i jakby elektrycznością naładowana. Sami żydowscy studenci medycyny rozpoczęli tam burdy, wyniósłszy z sali prosektorjum trupa żydowskiego podając za powód, że religja nie pozwala na krajanie ciała żydowskiego przez chrześcijan. Wobec tego chrześcijańscy studenci zabronili żydom posługiwania się ciałami chrześcian w prosektorjum i tak przez kilka dni fakultet był zamknięty. Również zamknięto dwa uniwersytety prowincjonalne ze względu na bezpieczeństwo studentów żydowskich.

* * *

Tyle panu, senatorze Ringlu wynotowało się z Rumunji w przeciągu niecałego miesiąca!

I wy żydy macie jeszcze czelność skarżyć się na Polskę?

Kiedyż ach kiedyż deszcz kamienny spadnie na to jaszczurcze plemię? *(n)*

LEOSZ BLUM DER KOMMENDE MANN MĘDRCÓW SYONU w Paryżu

w oświetleniu A. Nussbauma.

MOTTO

Die Ratten ,verlassen das Schiff und die Galicier fahren nach Paris.
B. Dernburg w „Berliner Tagblacie" w maju 1924.

Leon Blum uchodzi za jednego z najwybitniejszych pisarzy i krytyków francuskich. Jako krytyk zajmuje się *głównie sztuką teatralną*. Całe pokolenie artystów i dramatopisarzy francuskich wychowało się w duchu jego twórczości krytycznej. (sic! Nussbaum łże jak z nut).

Czekając pewnego razu w gabinecie Leona Bluma na gospodarza, zadałem sobie trud przejrzeć książki, które leżały na biurku (wstydź się Nussbaumie!). Wszystkie co do jednej stanowiły dzieła dramatopisarzy francuskich. Na przedniej stronicy książek wypisane były ręką autorów gorące słowa do Bluma. Georges Porto-Riche (żyd zwany w Paryżu Porco-Riche pornograf) pisał: ,,Przesyłam moją książkę, jako podarunek poważnemu i głębokiemu znawcy sztuki teatralnej, memu kochanemu nauczycielowi Leonowi Blumowi". Porto-Riche jest obecnie największym dramatopisarzem francuskim, który w roku ubie-

głym wybrany został do Akademji Francuskiej, składającej się z czterdziestu najwybitniejszych pisarzy francuskich (czterdziestu nieśmiertelnych).

Na przedniej stronicy innej książki autor wita Bluma, jako „jednego z największych duchów i najlepszych pisarzy naszych czasów". Wszyscy pozostali również widzą w nim najgłębszego krytyka, który prowadzi ich do rzeczy lepszych i wznioślejszych w dziedzinie sztuki.

Takim jest Leon Blum. Przed 25 laty spotkał się poraz pierwszy z Jauresem, który był o 12 lat starszy od niego. Z wszystkich przyjaciół nikt nie rozumiał tak dobrze Jauresa, jak właśnie Blum (Dlaczemu nikt Nas Baumku? Czemu egzagerujesz?). Wystarczy przeczytać pierwsze artykuły Bluma o Jauresie, by zrozumieć jak pokrewne były ich natury (wstydź się Nusssbaum!).

Blum kroczył zawsze z Jauresem, razem pracowali nad zjednoczeniem ruchu socjalistycznego, który we Francji do roku 1905 był rozbity na kilka partji. Razem założyli przed 20 laty „L'Humanité". Leon Blum włożył w to pismo cały swój majątek, (Znowu łże Nusbaum bo nie cały?)

Blum nie wzdragał się przed niczem, gdy trzeba było dopomóc Jauresowi i partji w ciężkiej i ważnej chwili. Masy jednak nie znały Bluma. Działo się to, być może, dlatego, że jego przyjaciel (skąd zaraz przyjaciel?). Jaures był nadzwyczaj szczodrze obdarzony przez naturę w talent mówcy wiecowego i przywódcy ludowego. Blum zaś, który nie czuł w sobie takiego talentu, nie myślał nigdy o wystąpieniu publicznem.

Nawet po śmierci Jauresa Blum pozostał cichym!! skromnym!!! działaczem, jedynie rok rocznie 31 lipca, t. j. w rocznicę śmierci Jauresa, na wiecu zorganizowanym przez partję, Blum odczytywała mowę żałobną słabym głosem, gdyż był nie przyzwyczajony przemawiać do mas. Za każdym razem jednak przemówienie Bluma pozostawiało głębokie, niezatarte wrażenie (skąd to wiesz—Nusbaumie?).

Blum opracował ostatni program partji socjalistycznej we Francji. Była to rzecz wielkiej wagi i bardzo odpowiedzialna. Wiedział o tem Centralny Komitet Partji—dla świata zaś pozostało, że jest to dzieło „komisji". W r. 1919 Blum został wybrany do parlamentu, Warto zaznaczyć, że nawet nie figurował na pierwszem miejscu listy socjalistycznej. Tymczasem w ruchu nastąpił rozłam na socjalistów i komunistów. Partja socjalistyczna została bez organu, bez organizacji. Olbrzymia część członków partji przeszła do komunistów. Konieczna była silna jednostka, którаby potrafiła wywrzeć wpływ zarówno na przywódców socjalistycznych jak i na jednostki oraz wskrzesić ruch. Jednostka taka znalazła się. Był nią Leon Blum. Został on redaktorem pisma socjalistycznego „Populaire" i stanął na czele frakcji socjalistycznej w Izbie deputowanych. (Francuzów zabrakło?).

Jak twierdzi, wystąpił on energicznie na forum politycznem jedynie z obawy, aby spuścizna duchowa Jauresa nie

poszła na marne. Położenie w partji zmuszało go (Dlaczego zmuszało?) do objęcia najważniejszych i najbardziej odpowiedzialnych stanowisk.

Każde (Nie każde. Co drugie) wystąpienie Bluma w parlamencie było moralnem zwycięstwem dla partji socjalistycznej. Zasługą jego było, że partje mieszczańskie poczuły znowu szacunek dla socjalizmu — jak za czasów Jauresa. Blum przemawia w parlamencie w imieniu całego narodu (Wybranego?). Protest jego przeciwko polityce zaaranicznej Poincarego, wezwanie do pokojowego współżycia z Niemcami wywarły bardzo dodatnie wrażenie.

Wpływ Bluma wzrasta (wzrastał! Już się kończy Nussbaumie) z dnia na dzień. Jego przemówieniom w parlamencie przysłuchują się bardzo uważnie. Poincaremu przychodzi z wielkim trudem odeprzeć jego zarzuty — premjer zmuszony jest za każdym razem usprawiedliwiać się i przytaczać nowe argumenty.

Blum nie przypuszcza okazji by wystąpić publicznie w obronie sjonizmu. (Słyszycie? Zwalcza Francuzów, broni Sjonizm). Jest on również zwolennikiem idei „Ortu" (tow. mające na celu szerzenie rzemiosł i pracy rolnej wśród żydów) i niedawno wystąpił na wiecu, urządzonym przez to towarzystwo w Paryżu.

Z wychowania Blum jest francuzem (W jaki sposób?) w którym ucieleśnione zostały najlepsze cechy ducha francuskiego. Szerokie masy francuskie mają dla niego wielki szacunek (skąd to wisz towarzisz?). Cieszy się on popularnością i poza granicami Francji.

Na międzynarodowym kongresie w Hamburgu Blum podkreślił, że jego zdaniem, w sporze francusko-niemieckim winne są obie strony. Głos jego brzmiał jako głos proroka. (Oj! Już Nussbaum hamuj ty się!). Gdy skończył przemówienie wszyscy delegaci wstali z miejsc i wołali: Jaures, Jaures!

Cichy skromny Blum został nagle w ostatnich dwóch latach uznany za jednego z najlepszych mówców parlamentu. Wygląda jeszcze bardzo młodo i odznacza się nadzwyczajną pracowitością.

Teraz po wielkiem zwycięstwie wyborczem partji socjalistycznej Leon Blum odegra niewątpliwie bardzo ważną rolę w życiu politycznem Francji".

Tak twierdzi jeden z pokolenia Nussbaum. Ale trochę to on się spóźnił. Gwiazda Blumu blednie.

KTO ZACZ MECENAS HESKI.

W galerji obrońców z procesu krakowskiego o pierwszą próbę komunistycznej rewolucji w Polsce zorganizowanej przez socjalistów' wśród całego szeregu adwokatów żydów lub z żydówkami pożenionych (Woźniakowski ze Sarnianką z Łodzi szwagier dr. Hersza z drugą Sarnianką z Łodzi ożenionego) występował też i niejaki dr. Heski. 25 lipca na rozprawie przemawiał ten pan i bredził między innymi co następuje:

„Proces—mówił w dalszym ciągu p. Heski,—jest wytworem nienawiści Nowaczyńskiego do Krakauerów. Akt oskar-

żenia zarzuca oskarżonym, że są mordercami, gdy tymczasem nie ma ani jednego na to dowodu. Na drugi raz jednak będą oskarżeni wiedzieli jak strzelać".

Otóż ten p. Heski jest to ten sam Heski, który swego czasu podczas wojny pisując do wydawanej przez c. k. komendanturę „Krakauer Zeitung" po jakiejś rozprawie w c. k. Sądzie Garnizonowym przy ul. Montelupich, wypisał tam hymn pochwalny na cześć ówczesnego prokuratora Sądu wojennego kapitana Zegaraca pod tytułem: „Zegarac ist popular" dziękując stupajce austrjackiemu za lojalne prowadzenie rozprawy i dopomagając takim artykułem „Zegarac ist popular" takiemu Zegaracowi do awansów i orderów. Do takiego służalstwa dochodziła ta hołota Strachomska wobec okupacyjnych feldfeblów w Krakowie.

6 listopada 1923.

(Z artykułu w „Naprzodzie" dr. E. Haeckera).

„...Robotnicy nietylko się bronią, ale atakują z każdego okna, z dachów, z za drzew, wyćwiczeni w robieniu bronią robotnicy, wszyscy byli żołnierze, walczą zdobytymi karabinami do upadłego...

Takiego krwawego a równie *podniosłego dnia*, jak wtorek 6-go listopada 1923 roku, nigdy jeszcze proletarjat krakowski nie zapisał w swych dziejach...

Był to dzień krwawej a bohaterskiej walki, dzień smutku, a zarazem *tryumfu*...

I doigrały się władze wojskowe i cywilne... Robotnik krakowski we wtorek pokonał policję i wojsko, obejmując władzę nad miastem...

Tryumf na całej linji"...

CITTA MALACLETTA.

Nawet „Przegląd Wieczorny" redagowany przez Krakauerów z ducha in summo gradu t. j. pp. Eherberga, Noskowskiego, Żeleńskich i t. p. w nr. z 24 lipca daje taki telegram:

Przestępny Kraków, 13 proc. zbrodni.

Kraków, 24.7, (Tel. wł. „Przegl. Wiecz."). Dotychczasowa statystyka za ostatni kwartał wykazała, że w Krakowie w porównaniu z pierwszym kwartałem r. b. przestępczość wzrosła o 13 procent. Szereg morderstw pepełnionych w ostatnich czasach, miał przytem wybitny charakter zdziczenia.

KRAKÓW A PARYŻ.

(Ostatni rozdział z książki R. Łomnickiego: „Komuna Paryska„, nakładem komunistycznego wydawnictwa „Książka". Warszawa 1924).

Sprawiedliwość, porządek, ludzkość, cywilizacja zwyciężyły" — oświadczył z tryumfem Thiers z trybuny Zgromadzenia nazajutrz po wejściu wojsk wersalskich do Paryża. Czas zemsty nadszedł. „Pokuta będzie zupełna, a nastąpi w imię prawa, ze względu na prawo, stosownie do prawa"—oto jak zapowiadał Thiers masowe mordy, sądy polowe, areszty dziesiątków tysięcy ludzi.

Zabijano, gdy jeszcze trwała walka, zabijano dalej, gdy bitwa się skończyła. Polowano na federalistów na ulicach, przetrząsano domy, kanały, wszystkie zakamarki. Z nor i kryjówek wypełzły bandy

szpiegów płatnych i amatorów, którzy prowadzili teraz żołnierzy i wskazywali kogo brać. Ludzie tchórzliwi i nikczemni wydawali, aby ich nie posądzano o spółudział w Komunie. Wszyscy patrzyli na siebie z nieufnością. Liczba denuncjacji w ciągu niecałego miesiąca doszła prawie do 400,000.

Sądy polowe działały w całej pełni. Postępowanie było niezwykle proste. Oto, jak skazywano na śmierć ludzi w słynnym sądzie w Chatelet. Przewodniczący zadawał dwa pytania i rzucał jeden rozkaz. „Czy walczyliście z bronią w ręku? Czy służyliście Komunie? Pokażcie ręce!“ Oto całe badanie. Jeśli dłonie były brudne od prochu, jeśli twarz podsądnego niepodobała się sądowi, czekała go śmierć. W szczególnem niebezpieczeństwie byli ludzie o inteligentnym wyrazie twarzy.

Skazanych rozstrzeliwano początkowo w koszarach Lobau. Prowadzono tam partje po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób i rozstrzeliwano salwami pod murem. Dziennik „Liberte“ (Wolność) z 30-go maja pisze: „W koszarach Lobau słychać nieustanną strzelaninę. Załatwiają tam rachunki z nędznikami, którzy brali jawny udział w walce“. „Za każdym razem, gdy liczba skazanych przewyższała 10 osób pluton egzekucyjny ma być zastąpiony przez mitraljezę“—pisał dziennik „Paris Journal“ z 9-go czerwca.

Generałowie wersalscy brali czynny udział w morderstwach. Markiz Gallifet osobiście przeglądał partje jeńców i wskazywał kogo rozstrzelać. Nieszczęsny był los tych, którzy się czemkolwiek wyróżniali z pośród swych sąsiadów.

Ogólną liczbę zabitych komunardów obliczają na 30,000, z czego tylko 3,000 zginęło w walce, reszta—to jeńcy zamordowani przez sądy polowe lub wprost bez nich. Wśród poległych było przeszło 500 dzieci, a w tem 17 poniżej lat 12-tu. Wersalczyków przez cały czas tej wojny zginęło około 800—rannych mieli około 6 i pół tysiąca.

Trupy zabitych, rozkładające się szybko pod wpływem ciepła, zatruwały powietrze okropnym zaduchem. Na stawach pływały wzdęte, gnijące ciała federalistów. Te trupy uratowały wielu żywych. Z obawy przed zarazą wstrzymano masowe egzekucje. Aresztowanych podzielono na grupy i porozsyłano do różnych więzień i fortów. Najwięcej umieszczono na pływających kaźniach t. zw. pontonach.

Więźniów było około 36,000. Wskutek strasznych warunków życia w krótkim czasie zmarło 1,200 osób. Wszelkie oznaki niezadowolenia wzmagały ucisk, wszelkie próby buntu wywoływały krwawy odwet ze strony wściekłych dozorców. Jednem z najgorszych więzień był obóz w Satory. Oto, co o nim pisze „Independence Belge“ (Niepodległość Belgji): „W Satory jest kilka tysięcy jeńców, zatrutych brudem i robactwem, zarażających powietrze w promieniu kilometra. Na tych nieszczęsnych, stłoczonych nakształt dzikich zwierząt, wycelowano armaty“.

W początkach sierpnia rozpoczął się długi szereg procesów przed sądami wojennemi. Ostatnia ofiara tych sądów padła w r. 1875. Według danych urzędowych ogólna liczbu skazanych przez sądy za udział w ruchu komunalistycznym (w Paryżu i na prowincji) dochodzi do 13,700 osób, z czego 13,450 ofiar dał sam Paryż, w tej liczbie było 270 osób skazanych na śmierć, a między nimi 8 kobiet. Reszta wyroków to zesłanie do Nowej Kaledonji, długoletnie więzienie, twierdza i t. p. Ogólną liczbę ofiar (poległych, rannych, skazanych) obliczają na przeszło 100,000.

SŁOWIANIE.

Wymarli już pewnie wykładów mickiewiczowskich ostatni słuchacze, co niegdyś, lat temu siedmdziesiąt, wypełniali tłumnie jedną z sa- Kolegjum Francuskiego, gdzie z katedry padały improwizacje olśniewające, zwane urzędowo prelekcjami o Słowianach. Były wtedy te prelekcje podobnie modne (w najlepszem znaczeniu) i podobnie licznie uczęszczane, jak dziś wykłady Bergsona w tejże uczelni paryskiej.

Dziś niema już może żadnego ze świadków żywych tych zebrań niezwykłych. Świadectwa pisane poszły w zapomnienie; dobywać je trzeba z pyłu archiwów i życie ich utajone z mozołem przywracać. Bo i dziś także, choć w wieku potęgi druku, i dziś, jak zawsze, tylko bezpośrednia, ustna tradycja żyjących przechować może relację prawdziwą, drgające osobistem przeżyciem wspomnienie i organiczny niejako odgłos entuzjazmu. A niema już tych żywych słuchaczy Mickiewicza-profesora.

Poszły więc w niepamięć Kursy literatur słowiańskich. A ożywiającego je reformatorsko-kapłańskiego ducha niewystarczającym są dziś symbolem pomniki, portrety, medaljony — ów Konrad — posąg z „Wyzwolenia". A Konrad żywy, w pełni przemawiający nadewszystko z owych prelekcji paryskich, domaga się posłuchu dla swego „śpiewu nad śpiewami". Tak Kursy określił jeden z ich słuchaczy i tekstu polskiego wydawca, Franciszek Wrotnowski.

Śpiew ten dopomina się dziś o życie pośmiertne i odwala drzwi grobu, w którym go zawaliła niepamięć. „Czego potrzebujesz, duszyczko, aby się dostać do nieba?" A przynajmniej do panteonu wielkości zapomnianych. Nie dość jednak upartemu duchowi panteonu i wspominków na Dziadach dorocznych. Pragnie pamięci żywej dla dzieła, które (według słów Goszczyńskiego) było jego „natchnieniem poetyckiem".

A dług ten spoczywa nietylko na Polsce. Należy się on profesorowi Kollegjum od potomków jego dawnych słuchaczy francuskich, tak licznych i gorliwych uczestników Kursu, że ich często audytorjum pomieścić nie mogło. Do nich to przedewszystkiem i dla nich, w język obcy przelewając swój zapał i wiedzę, mówił Mickiewicz-profesor. I oto dług ten spłacić dziś przychodzą znani z sympatji swych polskich pp. Leblond. *)

Z bogatego zasobu wyczerpanych już dziś pięciu tomów prelekcji Mickiewicza dokonali szan. wydawcy wyboru, obejmującego conajwyżej ziesiątą część całości, lecz zawierającego to wszystko, co może, wedle ich zdania, zainteresować dzisiejszą Francję, względnie Europę. Pięknie a żywo napisana przedmowa tłumaczy, dlaczego lektura Mickiewicza jest bardziej cenną dla Francji od wielu innych obcych pisarzy. „Przedewszystkiem genjusz jego, idealistyczny a pozytywny, genjusz słowa a pełny entuzjazmu szczerego i aktywnego, światły a jasny, może zyskać jako pokrewny łatwe zrozumienie. Następnie odpowiada on aspiracjom naszego umysłu, zarówno większości naszych socjalistów, jak też naszych patrjotów; roznieca w nas on poczucie misji wszechludzkiej, a w sposób narodowi naszemu właściwy pojętej... Przemawiając, rzecby można każąc (prêchant) w Kollegjum Francuskiem obok Micheleta i Quineta za czasów monarchji lipcowej, występował przeciw materjalizmowi przemysłowego mieszczaństwa, a równocześnie przeciw ekonomistycznemu socjalizmowi, nazbyt pochłoniętemu walką o dobrobyt. Pod tym względem kurs jego w Kollegjum Francuskiem staje się użyteczny w formowaniu francuskiej świadomości zbiorowej. A to nietylko z powodu, że podaje nowe myśli, tak szlachetne, tak ważkie; ale też dlatego, że wzmaga w nas bezinteresowność żarliwą i zdecydowaną, altruistyczny idealizm, mniej lub więcej celtycki mistycyzm patrjotów naszej rasy, a szczególnie naszych przodków z epoki Rewolucji. Uzupełnia on dzieła francuskie, wspierając je deklaracją ducha rdzennie polskiego". Podnoszą następnie wydawcy piękno francuszczyzny mickiewiczowskiej, która — ich zdaniem — czyni Kursy wzorem francuskiej wymowy, stawia je w szeregu wybitnych utworów literatury francuskiej, a to dzięki swej składni prawdziwie romańskiej, dzięki rozlewnym okresom, jasnym i wspaniałym przenośniom, ścisłości terminów i „płomiennej czystości" języka.

---

*) Adam Mickiewicz. „Les Slaves". Pages choisies avec une introduction et des notes par Marius — Ary Leblond. Paris. E. Sansot i C-ie. 1913. (Stronic 403).

W tonie, sposobie przemawiania Mickiewicza odkrywają pp. Leblond coś prorockiego, jakąś autorytatywność kapłańską (sacerdotale) obok logicznej prostoty. „Bo też jest on prorokiem — piszą — choć nie prorokiem religji, lecz patrjotyzmu. Jest w nim coś z ewangelji, ale filozoficznie ujętej“. „Nic bardziej polskiego! Dzieło jego to synteza tradycji Rzeczypospolitej, tradycji Reja i Kochanowskiego, Hozjusza i Skargi, Kordeckiego, Konarskiego, Staszyca. Rodakom jego nigdy nie dosyć rozmyślań nad jego nauką, odczytywania każdodziennego choć kilku jego kartek”. Bo Kursy Mickiewicza to, zdaniem pp. Leblond, istna epopea ducha. Porównywują też je z „Królem Duchem” Słowackiego, z pismami Lamennais, dodając, że jednak wizjonizm Mickiewicza ma w sobie coś realnego, coś, co równie dalekie jest od ślepej wiary jak od rozumowego krótkowidztwa. „W poecie tym niema nic z księdza ani z pedanta, co narzucają swą doktrynę — on przedewszystkiem bada: Kursy jego to dociekanie, ciągle świadome swego celu, lecz z sercem otwartem i bijącem żywo”. Zastanowiwszy się w końcu pokrótce nad dziejami rozwoju osobistego autora Kursów, zalecają szan. wydawcy usilnie, aby badacze epoki romantycznej nie zechcieli poprzestać na dokonanym przez nich wyborze, lecz przestudjowali wszystkie pięć tomów w całości, jako materjał niezbędny dla pogłębienia znajomości tej ciekawej epoki. Przedmowę zamyka dość wyczerpująca bibljografja, zarówno francuska jak polska, dotycząca nietylko Kursów, ale wogóle osoby i twórczości Mickiewicza.

Z trafnego odczucia i głębokiej znajomości pism Mickiewicza płynie ten ton przedmowy pp. Leblond. Szczerze też wzrusza ona polskiego czytelnika. Tem skwapliwiej czytelnik ów przystępuje do samego wyboru, aby raz jeszcze z podanych sobie fragmentów odtworzyć rysy dobrze znane i drogie. Bo dokonywanie wyboru z autora to jak portretowanie. I nie lada jest sztuką uchwycić i podkreślić cechy zasadnicze portretowanego oblicza, wydobyć na jaw charakter twarzy. Podobnie — to, co najbardziej charakterystyczne i najistotniejsze w danem dziele, ukazać musi wydawca wyboru, dając zarazem możliwy obraz całości. W stosunku do Kursów tem to trudniejsze zadanie, że, jak to już zaznaczył Wrotnowski, stanowią one „całość związaną siłą organiczną”. „Sto trzynaście tych różnobarwnych i płomienistych ogniw-wykładów — powiada Wrotnowski — w przeciągu lat czterech wybiegłszy jedno za drugiem, ukazało się wieńcem opisującym ściśle zumknięte koło, którego środkiem jest wielka idea, jak słońce rozpromienione do wszystkich punktów obwodu“ (ob. przedmowę do wyd. pol. Kursów, Poznań, tom I, str. VII).

Trudności wyboru powiększała okoliczność, że w ciągu czterolecia wykładów wiecznie ruchliwy i pracujący w sobie duch poety nie stał na miejscu, ale ulegał rozwojowi; i to tem szybszemu niż kiedykolwiek, że profesura zwiększała natężenie wewnętrznej energji, a tem znaczniejszemu, że w tym właśnie czasie, pod wpływem Towiańskiego, zaszła w Miczkiewiczu owa decydująca zmiana, która przygnębionego wygnańca, „sługę pokornego, cichego“ przetworzyła na pełnego mocy apostoła i działacza. Ten ewolucyjny charakter Kursów, to artystyczne niejako stopniowanie napięcia ich tonu, zachować mógł tylko wybór, dokonany na zasadzie chronologicznej.

St. Ad

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. № 150.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.